DZIEŃ MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI

Dobiega końca rok, w który wpisuje się 25-lecie męczeńskiej śmierci ks. Jana Czuby. Wczoraj przenieśliśmy się na chwilę do Loulombo, by poczuć atmosferę zagrożenia, jaką przeżywał ks. Jan ze swymi parafianami, a jednocześnie by poznać jego odniesienie do tego, co się działo w kilkudziesięciu godzinach przed owym 27. dniem października 1998 r., w którym został brutalnie zamordowany.

Księdzu Janowi śmierć niejeden raz zaglądała w oczy. W dniu 27 października 1998 r. stała się faktem. Rankiem tego dnia sytuacja była bardzo niespo­kojna. Ks. Jan kolejny raz został poproszony, aby opuścić wioskę, ale znowu na próżno. Po obiedzie, ok. 12.45 pojawiła się w pa­rafii pierwsza grupa Nindża składająca się z 15 mężczyzn. Kazali oddać broń, która według nich była ukryta na plebanii. Przeszukali cały dom, ale oczywiście nic nie znaleźli. Szukali jej, bo myśląc po swojemu, że ks. Jan jest wiceprzewodniczącym komitetu rozbrojeniowego, z łatwością ją posiada i magazynuje.

Po krótkim czasie pojawiło się kilka osób z ich szefem, który okazał się za moment mordercą ks. Jana. Swoim zachowaniem zaprzeczali stosun­kowo łagodnemu zachowaniu poprzedników. Byli agresywni, próbowali grozić, aby zmusić do oddania broni. Kiedy między ks. Janem a bandytami doszło do wymiany zdań, w których morderca domagał się broni, ten, stojąc blisko na wprost jednego z oprawców, powiedział głośno: „Nie przybyłem do Konga, aby zachęcać do wojny, ale do po­koju”. Za chwilę napastnik oddał jeden i drugi strzał i ksiądz padł nieżywy na ziemię. Został zastrzelony tuż przed plebanią. Wszyscy mieszkańcy wioski znają dobrze to miejsce. Pogrzeb, po tradycyjnym opłakiwaniu zmarłego, odbył się na drugi dzień. Ks. Jan Czuba jest chyba jedynym misjonarzem w całym świecie, i pewnie takim już pozostanie, w którego pogrzebie wziął udział – obecny zupełnie przypadkowo – jeden ksiądz. Tylko jeden ksiądz. Przybyło też kilkunastu parafian. Reszta uciekła po wydarzeniu.

Nieżyjąca już siostra holenderskiego pochodzenia, Ancilla, przełożona domu w Loulombo w czasie posługi ks. Jana, zaświadczyła zaś, że w dniu jego śmierci, w południe, podczas ostatniego obiadu spożywanego z siostrami, miała miejsce rozmowa o papieżu Janie Pawle II, podczas której ksiądz zauważył: „Papież z pewnością chciałby, żeby jego pogrzeb był bardzo prosty. Gdy ja umrę tutaj, nie odsyłajcie mojego ciała do Polski, ale pochowajcie je tutaj, obok groty, w trumnie z bia­łych desek”. Te białe deski powracają jak refren. Biała deska w Afryce, to lichy, a przez to w miarę tani materiał budowlany, którego szybko chwyta się robactwo, a więc szybko niszczeje. W tym kontekście refren o białych deskach ma swoją wymowę. Ks. Oscar Milandou, rodak z Loulombo, który jako chłopiec uczestniczył w pogrzebie naszego męczennika, mówił mi, że pochowano go w trumnie z białych desek i nie tylko białych, ale nawet nieheblowanych. To bardzo wymowny znak, którego nikt z nas nie powinien przeoczyć.

Nasi tarnowscy misjonarze w ciągu 50 lat w miejscach, gdzie posługiwali, zostawili wiele wartościowych dzieł: kościoły, kaplice, domy z salami katechetycznymi, szkoły, przedszkola, szpital i ośrodki zdrowia, czy niemal 200 studni z wodą pitną – prawdziwy skarb zwłaszcza dla mieszkańców Afryki. Jednak największym pozostawionym skarbem jest męczeńska krew ks. Jana Czuby, kandydata na ołtarze. On zostawił tam wszystko – całe swoje życie powierzone Chrystusowi, któremu służył w braciach.

Za to życie wypada nam dzisiaj podziękować mu słowami ks. Jana Wnęka, kaznodziei na symbolicznej mszy św. pogrzebowej w Słotowej: „Drogi księże Janie! Tak chlubnie dokoń­czyłeś biegu i posługiwania, które otrzymałeś od Pana Jezusa, i dałeś wielkie świadectwo o Ewangelii łaski Bożej (por. Dz 20,23). (…) patrzymy ku niebu i chcemy dziękować Bogu za Twoje 39 lat życia, 14 lat kapłaństwa – w których pewnie tyle podobień­stwa do 14 stacji Drogi Krzyżowej – za 9 lat pracy na misjach, czyli wielką nowennę, którą odpra­wiłeś przed Jubileuszem Dwutysiąclecia Chrześci­jaństwa, za Twoje trwanie do końca dla Chrystusa i męczeń­ską śmierć”.

Jubileusz 50-lecia obecności i posługi tarnowskich prezbiterów na kongijskiej ziemi jest jednocześnie 25-leciem męczeńskiej śmierci ks. Jana Czuby. W kadrze historii wyznaczonej przez 50 lat ofiarnej posługi, postać ks. Jana Czuby, jedynego polskiego misjonarza-męczennika fideidonisty, jawi się jako ścięty kwiat, który jest wyzwaniem nie tylko dla Kościoła tarnowskiego, ale i całej wspólnoty Kościoła lokalnego w Polsce. Zaprasza bowiem ten Kościół do złożenia daru wiary dla całego Kościoła powszechnego.